

Janina Korolewicz.

Jak niegdyś miasta Grecji wiodły spór o to, do którego przynależny jest Homer — tak podobny spór toczy się dziś pomiędzy Warszawą a Lwowem o to, czy znakomita nasza śpiewaczka jest Lwowianką, czy Warszawianką. Ścisłe biorąc jest i jedną i drugą, kiedy bowiem Warszawa pozwoliła ujrzeć jej światło dzienne — Lwów za pośrednictwem znakomitego maestra Wysockiego dał pierwszy ujrzeć jej światło kinkietów operowych. Spór byłby w ten sposób załatwiony, lecz cóż? Znakomita śpiewaczka z szykownej Warszawianki i uroczej Lwowianki przedzierzgnęła się dziś w wielkoświatową damę i artystkę wielką o sławie rozgłoszonej światowej i nie należy ani do Lwowa ani do Krakowa, lecz do całej Europy. Przed kilkunastu mniej więcej laty (dokładne daty zaczynam uważać za niepotrzebny balast w życiorysach pięknych kobiet) przybyło do Lwowa szczupłutkie dziewczę po naukę do sędziwego maestra. Głosik przeciętny, aparycja od biedy, nie zdawała się wróżyć młodej enutuzystce szerokich horyzontów. Byli nawet tacy (krakających wieszczbiarzy nie brak nigdzie), którzy przepowiadali, że poza par-



Janina Korolewicz.

tyę Siebla lub Micaeli — szczupłe dziewczętko nie sięgnie. Lecz stary koneser, znawca talentu mistrz Walery inaczej zapatrywał się na śliczny dźwięk młodocianego głosiku. W pracy nad jego kształtowaniem dopomagał mu znakomity artysta i śpiewak z bożej łaski Aleksander Myszyga. Po kilku latach pracy wystąpiła p. Janina na scenie skarbkowskiej i zdobyła publiczność zarówno pięknym głosem jak i ujmującym wzięciem się na scenie, właśnie w partyach Siebla i Micaeli... Partyą Rozyny w parę dni później ustaliła zaś swoje stanowisko w operze lwowskiej. Tak było lat temu kilka... a dziś?! Dziś, chcąc wyliczyć sceny, na których odtwarzała niemal wszystkie postacie z zakresu sopranu dramatycznego, musiałbym na ramach „Nowości ilustrowanych“ przepisać geograficznie całą Europę, ba nawet i więcej.

Niema dziś już ani mniejszej, ani też największej sceny w Europie, na którejby p. Korolewicz-Wajdowa nie zbierała oklasków i tryumfów, niema miasta, którego melomani i znawcy nie byłiby zapręgnięci do jej zwycięskiego rydwanu, na którym przebiega, królując w dziedzinie sztuki na przestrzeni od Petersburga do Lizbony — od Odessy do Londynu. Ta opera lwowska, która pierwsza patrzyła na pierwsze objawy wielkiego talentu, przyjmuje szczęśliwa w swych murach wielką arty-

stkę, ciesząc się wielkoświatową... Lwowianką, bo dzięki temu, iż Lwowiaka czystej krwi ma za męża... przynależną do miasta Lwowa. — *urs.* —

Z TEATRU.

„Żydzi“

Sztuka w trzech aktach Czirikowa. (Premiera z 25 listopada b. r.) „prawa wieczoru akademickiego w teatrze krakowskim.“

Przewodnią myślą autora jest prawda, której nie lęka się powiedzieć wprost i jawnie jako Rosyanin swojemu własnemu społeczeństwu, czyniąc je odpowiedzialnym za krzywdy, zadawane bezbronnym żydom, którzy przecie są ludźmi, obywatelami kraju i których życie i mienie stoi pod osłoną nie tylko prawa, ale wzniętych zasad chrześcijańskiej miłości. Treścią sztuki jest ponura tragedia, jaką przeżywa lud żydowski w dzisiejszych czasach. Prócz tego celem sztuki jest poruszenie i ujawnienie prądów socjalno-politycznych wstrząsających obecnie żydowskim społeczeństwem, oraz walka idei syjonistycznej z socjalistyczną i asymilacyjną.

Niestety, robota sceniczna nie dorosła do założenia, a obliczone na efekt sceny i akty potracają wciąż o melodramat, wskutek czego wrażenie sztuki chwilowo silne, bardzo szybko się zaciera. Długie dyalektyczne tyrady, ze zbyt wyraźnym akcentem tendencyjności, odbierają siłę postaciom i wydarzeniom. Postać fanatyka syjonizmu, (grał tę rolę wybornie p. Solski) ujęta wyłącznie tylko ze strony uczuciowej, jest ostatecznie mdłą, a patryoci — żydzi — którzy radziby oczywiście widzieć w tej sztuce dzieło, przemawiające za ich programem i propagujące ideę syjonizmu, nie są z tej postaci zadowoleni. Bardzo słusznie! Przekonań politycznych i społecznych dążeń nie można opierać na samym uczuciu i roztkliwieniu, bo taki program, jako sam przez się bardzo zmienny i od chwilowych wrażeń zależny, nie może nikogo ująć ani przekonać. Silne chwilowe wrażenie nie porywa, tylko budzi współczucie, ustaje zatem po wyjściu za próg teatru.

Idea syjonistyczna, dążenie do obudzenia narodowej i patriotycznej świadomości w żydach, tęsknota za utraconą ojczyzną i za jej wskrzeszeniem w świadomym narodowo-kulturowym życiu, jest ideą tak prawdziwą, tak żywotną, piękną i przekonującą, że opieranie jej na samym tylko uczuciu sprzeciwia się jej samej. Dlatego syjonista — bohater ze sztuki Czirikowa, mimo wszystkich pozorów rzeczywistości, jest postacią mało prawdziwą, cikliwą i melodramatyczną.

Przedsiębiorstwo teatralne, układające swój repertuar nie wedle wartości artystycznej dzieł, jeno wedle względów na kasę, wystawiło teraz tę sztukę, licząc na obfity połów. Ze strachu jednak, żeby sztuka nadto nie porwała tłumów, i nie nastąpił zakaz jej przedstawiania, chytry dyrektor użył ogromnie niesmacznego sposobu, przez rozrzucenie kartek we widowni, wzywających publiczność do spokoju... „dla dobra sztuki“, czytają: dla dobra kasy teatralnej. Było to wielce głupie, a nadto niepotrzebne. Publiczność żydowska oceniła odrazu należycie wartość sztuki, działającej na bardzo naiwne uczucia i bynajmniej nie ma dla niej takiego entuzjazmu na jaki liczył p. Solski w nadziei zamienienia go na grube pieniądze. Chciwość przedsiębiorcy teatralnego posunięta jest do obrzydliwości.

Młodzież akademicka zwróciła się niedawno do tego pana z ofertą, aby im dał na jeden wieczór teatr celem urządzenia wieczoru na fundusz sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju. Za dyrekcji Kotarbińskiego płaciła młodzież za teatr 500 kor., a prócz tego otrzymała od dyrekcji kostiumy, a nadto p. Kotarbiński sam ochotnie uczył i reżyserował sceny, z dzieł Słowackiego przedstawiane przez młodzież. P. Solski zażądał za teatr 690 kor., nadto 100 koron na fundusz emerytalny (dobrodrożniej z cudzej kieszeni), a o żadnych wygożdżeniach z garderoby teatralnej słyszeć nie chciał. Ładny pan, pracownik dla idei... sztuki teatralnej!...

Oświk.

Helena Arkawin.

Przybyła do Krakowa za dyrekcji Kotarbińskich, jako młoda, wiele zapowiadająca artystka. Już po pierwszych występach w mniejszych rolach, potrafiła pozyskać sobie sympatyę publiczności i uznanie dosyć surowej zazwyczaj krytyki.

P. Arkawin niema jednakże szczęścia do dy-

rekcyi. Tak za poprzedniego dyrektora, jak i obecnie, nie znajduje, chyba tylko bardzo rzadko, sposobności do uwydatnienia swego talentu, który też z tej przyczyny nie mógł wybić się jeszcze i zabłysnąć blaskami, na jakie p. Arkawin stać. Bo p. Arkanin ma talent rzeczywisty, prawdziwy, szczerzy i wielki, co można było poznać choćby z tych niewielu ról, w jakich mogła się popisać za poprzedniej dyrekcji; w tym sezonie nie miała jeszcze ani jednej roli większej, dającej pole do popisu. Talent to więcej deklamacyjny, ale niepozabawiony przytem dramatycznej siły i polotu. Kreacje p. Arkawin tchną zawsze życiem i siłą i zawsze wywierają wrażenie, a to jest największą sztuką gry aktorskiej. Jej Rollisonowa w „Dziadach“ jest kreacją, której się nie zapomina, taksamo jak Gwinona w „Lilli Wenedzie“, jak Herodyada w „Uczcie Herodyady“.

Wysoka, o twarzy pięknej, wyrazistej, jest p. Arkawin na scenie zawsze zjawiskiem mile widzianym. Znakomita deklamatorka, ilustruje słowa wybitną grą twarzy i oczu, które to smęca się dziwną, bezbrzeżną tęsknotą, to znów jaśnieją zimnym blaskiem ironii, szyderstwa czy wzdargi, lub



Helena Arkawin.

wyluchają dzikim ogniem namiętności i dramatycznej mocy. Głos dźwięczny, metaliczny, rozbrzmiewa całą gamą modulacji; od ochryplego, namiętnego krzyku do rozlewnej, tęsknej melodyjnej śnień i marzenia. Dodać trzeba, że p. Arkawin jest artystką bardzo inteligentną i wrażliwą, że żadnej postaci nie „robi“ na zimno, ale przejmuje się nią i dusze jej daje i życie, a rozumiemy, że publiczność krakowska, bardzo pod względem gry artystów wybredna, a nawet dużo wymagająca, obdarzyła młodą tę artystkę szczerą sympatią i polubiła ją.

P. Arkawin występowała kilkakrotnie w Warszawie na tamtejszych koncertach w Filharmonii jako deklamatorka i zdobyła sobie powszechne uznanie. U nas, nie chcemy badać z jakich powodów, talent p. Arkawin nie ma warunków rozwoju. Nie daje się p. Arkawin ról, które jakby dla niej były stworzone, a przeznacza się je innym artystkom, które, posłuszne woli dyrektora, grają, jak mogą, wiedząc z góry, że nie zyskają uznania, ani talentu swego przez to nie pogłębia. A przecież sumienna dyrekcja powinna się starać o to, aby talentów nie paczyć i nie zniechęcać. To jest jej obowiązkiem.

W uzupełnieniu tej pobieżnej sylwetki podajemy obok portret p. Arkawin.